ISSN 1232-3535 cena 8 zł

Czasopismo Sudetów Zachodnich

Karkonosze

3(285)/2016

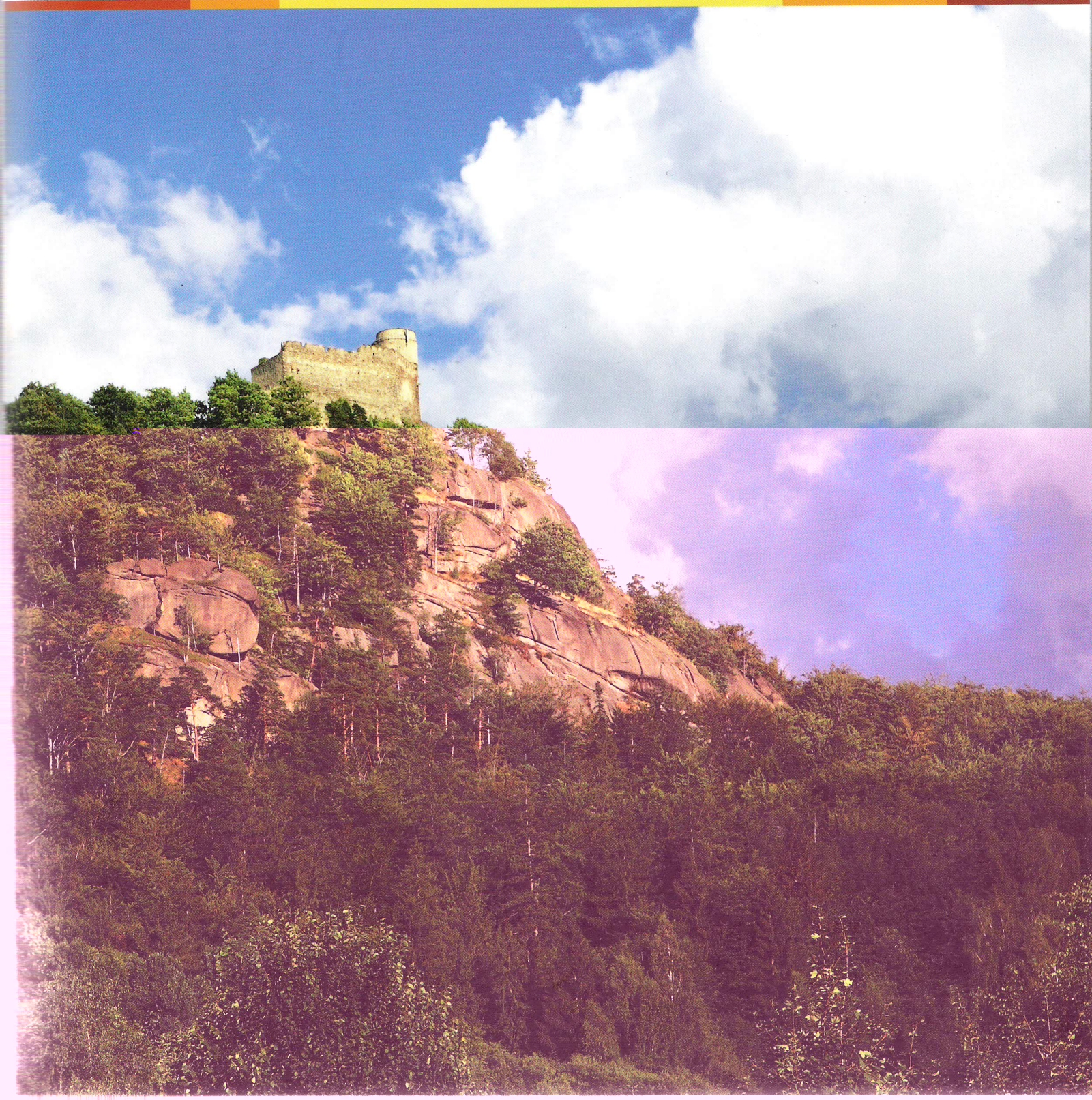

Karkonoskie szlaki po liftingu

ANDRZEJ MATEUSIAK

Mamy coraz więcej odnowionych szlaków na terenie KPN i mało kto wie, że w ostatnich piętnastu latach przybyła blisko połowa ogólnej długości szlaków, czyli ok. 60 ze 122 km. Służy to i racjonalnej ochronie przyrody, i przede wszystkim wygodzie turystów wędrujących po Karkonoszach.

Andrzej Mateusiak, przewodnik sudecki, działacz i pracownik PTTK

Szlaki się zużywają

Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że większość wędrowców lubi wygodne szlaki – dobrze oznakowane i mające odpowiednie, stabilne podłoże. Jednak szlaki się zużywają. Stają się wtedy zmorą i przekleństwem turystów. Co je niszczy? Ludzie i sama przyroda.

Ogół turystów preferuje wędrowanie po miejscach gładkich i suchych. Unika nierówności i błota, a gdy ma na poboczu obok wydeptaną ścieżkę gruntową, ochoczo z niej korzysta. Jeszcze niedawno takich traktów, rozdeptanych do szerokości nawet kilkunastu metrów było w Karkonoszach wiele. Najgorzej działo się na odcinkach najbardziej uczęszczanych, np. od górnej stacji kolei linowej na Kopę do schroniska „Dom Śląsk" czy na wielu odcinkach szlaku grzbietowego, czyli Drogi Przyjaźni Polsko-Czeskiej. W wydeptanych koleinach, po deszczach zbierała się woda, więc wędrowcy wydeptywali kolejne, szersze ścieżki, niszcząc przy okazji roślinność, czasami bardzo cenną.

Największym przyrodniczym destruktorem szlaków górskich jest woda. Ta deszczowa, zwłaszcza po opadach nawalnych, potrafi utworzyć potoki spływające po najmniejszej linii oporu, zatem po szlakach poprowadzonych zwykle leśnymi drogami, po latach użytkowania mającymi przekrój wklęsły. Taka woda niesie z wyższych partii gór błoto, okruchy skalne, kamienie czy nawet głazy. Tworzy w ten sposób tzw. rynny erozyjne, których głębokość dochodzi nieraz do 1,5 m. Podobne skutki wywołuje woda pochodząca z roztopów śniegowych, podczas gwałtownego wzrostu temperatury i szybkiego topnienia śniegu. Innym czynnikiem niszczącym szlaki, a raczej powodującym niewygodę korzystania z nich, jest ich zarastanie przez roślinność podłoża oraz drzewa i krzewy, w wyższych partach przez kosodrzewinę.

Potrzebne stałe odnawianie szlaków

Z tych powodów Karkonoski Park Narodowy sukcesywnie prowadzi remonty szlaków, czasem przerabiające się wręcz w ich budowę od podstaw. Proces ten przypomina czasem łączenie wody z ogniem, bo zarówno ideowi obrońcy przyrody, jak i rasowi turyści nie szczędzą słów krytyki pod adresem Parku. Jednak... jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził. Zawsze pozostaną odcinki szlaków zachowujące swój górski – „dziki" charakter, a ingerencje naprawcze będą tam minimalne i niezauważalne.

Naprawianie szlaków to proces długotrwały, pracochłonny i kosztowny. Najpierw pracownicy Parku inwentaryzują i opisują oraz dokumentują na fotografiach zakres potrzeb remontowych. Tu trzeba zaznaczyć, że na terenie Parku znajduje się prawie 122 km znakowanych szlaków pieszych oraz 11 ścieżek edukacyjnych. Część szlaków pieszych wytyczono po istniejących od dawien dawna drogach jezdnych, fragmentami po ścieżkach terenowych, na których odcinki szlaków są ułożone ze stabilnych kamieni, a reszta przebiega wąskimi ścieżkami między drzewami.

Mokra Droga

Śnieżne Kotły, czerwony szlak graniczny

Wspomniana dokumentacja służy zleceniu wykonania dokumentacji budowlanej, w której określa się m.in. sposoby przeprowadzenia odpowiednich prac, ich wielkości i lokalne uwarunkowania techniczne. I zwykle jest ona także podstawowym dokumentem służącym pozyskaniu zewnętrznego wsparcia finansowego. W większości uzyskano je w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, Narodowego i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej czy Funduszu Leśnego Lasów Państwowych. Dofinansowania sięgają zwykle do 85% wartości zadania, a pozostałe środki, czyli tzw. udział własny, musi zapewnić Park.

Po przeprowadzeniu remontów szlaki są węższe niż były wcześniej, więc turyści nie muszą schodzić w poszukiwaniu wygodniejszej drogi. W miejscach, które były poprzednio rozdeptane na większą szerokość, zakłada się po obu stronach remontowanego szlaku szykany, w postaci niskiej ażurowej zapory, wypełnionej gałęziami. Przy okazji tych prac usuwa się fizycznie rośliny synantropijne, czyli przywleczone przez człowieka, a obficie rosnące przy szlakach.

Często powierzchnia ścieżki ułożonej ze stabilnych kamieni jest wywyższona ponad grunt, co po deszczu czyni szlak pozbawionym wody. Istotną sprawą, zwłaszcza na szlakach biegnących po stoku, jest zatrzymanie energii spływającej wody. Służą temu zapory hamujące impet wody, montowane są na szlakach i drogach co kilka lub kilkanaście metrów, w postaci ułożonych pod skosem progów kierujących wodę na jedną lub drugą stronę szlaku, do przepustów powierzchniowych lub krytych. Wykonuje się je z drewna, kamieni, rzadziej z prefabrykowanych korytek betonowych (te ostanie wykorzystywane są raczej na drogach jezdnych).

Z zasady do budowy szlaków wykorzystuje się materiał rodzimy, pozyskiwany w najbliższym otoczeniu szlaku, czyli kamienie, zwietrzelinę skalną i drewno. Przy okazji naprawia się błędy przeszłości, gdzie w niektórych miejscach stosowano materiał obcy, jak grys bazaltowy, granit importowany z kamieniołomów ze Strzelina i Strzegomia czy kwarce izerskie. Z kolei na odcinkach płaskich, podmokłych, bagiennych czy na torfowiskach albo na obszarze, na którym występują cenne okazy florystyczne, stosuje się pomosty drewniane. Często przy okazji remontów szlaków umieszcza się przy nich tablice edukacyjne odnoszące się do opisów najbliższego otoczenia czy też widocznych stąd miejsc.

Skala prac remontowych

Dynamiczna działalność remontowa na szlakach KPN-u ruszyła w 2001 r., kiedy wykonano utwardzoną ścieżkę z poręczami dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich, od mostu na rzece Kamiennej do Wodospadu Szklarki, o długości 375 m, wraz z pomostem widokowym i toaletą. W latach 2001-2011 wykonano remonty szlaków na długości 39,1 km za kwotę blisko 9 mln zł, m.in.: zielonego, Drogi Bronka Czecha, zielonego – Mokrej Ścieżki, czarnego – Drogi Śląskiej, żółtego – od Pielgrzymów po Słonecznik, czerwonego od Spalonej Strażnicy po Słonecznik, ścieżki dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich od górnej stacji kolei na Kopę do schroniska Dom Śląski i in.

W następnych latach, tj. 2012-2015 na terenie Parku wykonano remonty kolejnych 19,7 km szlaków, których koszt wyniósł blisko 12 mln zł. Wyremontowano m.in. drogę i szlaki na Chojnik, żółty do schroniska PTTK „Nad Łomniczką", żółty z Budnik po Skalny Stół, niebieski z Okraju na Czoło, niebieski – Koralową Ścieżkę, żółty z Polany do Pielgrzymów, czarny w Sowiej Dolinie.

A jak przedstawia się stan szlaków poza terenami Parku? Częściowo znajdują się one na obszarze administrowanym przez trzy Nadleśnictwa: Szklarska Poręba, Kowary i Kamienna Góra, a częściowo na obszarach gmin: Szklarskiej Poręby, Piechowic, Podgórzyna, Kowar, Kamiennej Góry i Jeleniej Góry. Na wszystkich administrowanych przez te jednostki terenach przebiegają odcinki szlaków turystycznych, jakie wychodzą czy też prowadzą do KPN-u. I niestety pozostają one w znacznie gorszej kondycji niż szlaki „parkowe". Są to zresztą szlaki o różnym charakterze: piesze, rowerowe, jeździeckie, do nordic walking, tematyczne i inne oraz ścieżki edukacyjne i przyrodnicze. O tym, jak się je utrzymuje napiszemy przy innej okazji.

Więcej schronisk nam nie potrzeba

Z Andrzejem Mateusiakiem wiceprezesem Oddziału PTTK Sudety Zachodnie rozmawia Piotr Słowiński

Jaka jest rola PTTK w ukształtowaniu systemu szlaków turystycznych w Sudetach?

W całych Sudetach jest wystarczająco gęsta sieć szlaków turystycznych. Powstały jeszcze w latach przedwojennych, a po wojnie część z nich została zaadaptowana przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a od 1950 r. przez PTTK. Na naszym terenie, w Sudetach Zachodnich, mózgiem, jeśli chodzi o konstruowanie tych tras, był nieodżałowanej pamięci Tadeusz Steć, który w latach 50. XX w. wymyślił i konsekwentnie realizował plan znakowania i wyznaczania szlaków.

Szlaki miały być gotowe na wielki rajd. Jak się wydaje były.

Jak najbardziej. W 1952 r. odbył się pierwszy sudecki kurs znakarski w schronisku „Szwajcarka". Kierował nim Tadeusz Steć. Szlaki miały być gotowe i połączone od Kotliny Kłodzkiej po Sudety Zachodnie przed I Ogólnopolskim Górskim Rajdem Turystycznym PTTK. Rajd ten odbył się w Sudetach, w dniach 17-20 września 1953 r. Impreza zakończyła się w Wałbrzychu, a wzięło w niej udział 3591 turystów z całej Polski.

Czyli od tamtego czasu szlaki mamy właściwie wyznakowane. Po tym okresie zdarzały się korekty ich przebiegów, ale w sumie dzieło można uznać za ukończone. To po co nam PTTK?

Trochę z przyzwyczajenia funkcjonujemy (śmiech). Po co jesteśmy potrzebni? Staramy się między innymi zaszczepiać turystykę wśród dzieci i młodzieży, organizując imprezy, rajdy, konkursy. Wypełniamy lukę, bo system szkolny jest nieprzyjazny, jeśli chodzi o wychowanie turystyczne. W dawnych czasach, 20, 30 lat temu w każdej szkole było kółko krajoznawczo-turystyczne. Dziś jest ich bardzo mało, można powiedzieć, że ich wręcz nie ma. PTTK promuje także system wielu odznak turystycznych tzw. turystyki kwalifikowanej, których zdobywa się corocznie setki. To PTTK organizuje także dziesiątki bezpłatnych wycieczek dla mieszkańców regionu.

Czyli znakujecie szlaki, zajmujecie się dziećmi, uprawiacie turystykę i...

Szkolimy przewodników sudeckich, ambasadorów naszej ziemi. Tak jest od czasów powojennych. Wyszkoliliśmy ich już około tysiąca i to uważam za bardzo ważną część naszej pracy.

Szkolicie ich, by utrzymać monopol na oprowadzanie ludzi po górach, czy też po to, by krzewić wiedzę?

Jedno i drugie, choć dziś trudno mówić o monopolu, kiedy przewodnika muszą mieć tylko wycieczki zorganizowane i to wyłącznie na terenach chronionych, jak teren parku narodowego. Chodzenie z przewodnikiem nie jest obowiązkowe, ale bardzo pożyteczne i wbrew pozorom - opłacalne.

Wikipedia nie zastąpi przewodnika. Trudno jest w Internecie zapytać o skałę, przed którą akurat stoimy, jeśli nie znamy jej nazwy czy lokalizacji. Przewodnik da odpowiedź od razu.

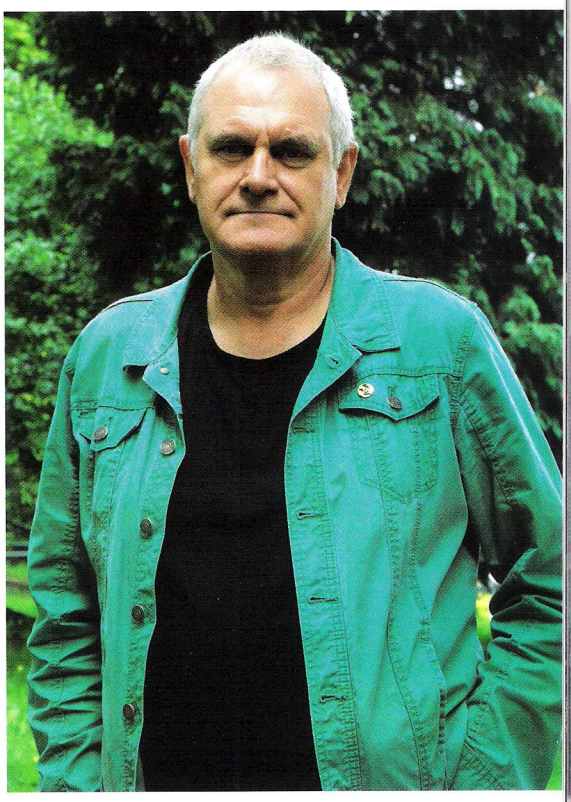

Przewodnik sudecki to zawód ceniony. Zazdroszczą nam tego ludzie z branży z innych pasm górskich. Nasi przewodnicy są dobrze wykształceni, przygotowani do prowadzenia ludzi. Postawiliśmy na jakość i, jak się wydaje, wyszło nam to na dobre, zarówno turystom, jak i górom.

Turystyka to nie tylko szlaki czy przewodnicy. To także turyści. Jak ich widzicie?

Świat się zmienia. Pod koniec XX w. masowa turystyka zaczęła odchodzić do lamusa,

a nowy model jeszcze się nie wykształcił. Jeździliśmy po świecie, a zainteresowanie naszymi atrakcjami malało. W ostatnich latach widzimy powrót do turystyki pieszej. Z jednej strony są młodzi, świetnie wyekwipowani ludzie, którzy nie chcą się zrzeszać w żadnych organizacjach, ale wędrują, z drugiej, pojawiła się turystyka rodzinna oraz turystyka seniorów.

Ten powrót jest dla PTTK nadzieją na przyszłość?

Już chyba nie ma co liczyć na masowy napływ ludzi do PTTK. Choć przecież nasi członkowie mają pewne przywileje. W składce członkowskiej mają zawarte ubezpieczenie, które działa przez 365 dni w roku, 24 godziny na dobę. Ubezpieczenie to obejmuje cały świat, pokrywa w części koszty akcji poszukiwawczej czy ratowniczej. Jest to rzecz niemal zupełnie nieznana, a przecież ważna. Nadal obowiązują zniżki na noclegi do niektórych obiektów noclegowych.

Czyli opłaca się być członkiem PTTK?

Wydaje mi się, że większość ludzi należy do PTTK z sentymentu, a nie dlatego, by miało się to opłacać. W naszym oddziale jest około 500 członków, z czego część to tzw. członkowie papierowi, którzy przychodzą na początku roku zapłacić składki i nie uczestniczą specjalnie w życiu organizacji. Nie uczestniczą, ale się z nią identyfikują, bo albo zbierali kiedyś punkty do Górskiej Odznaki Turystycznej, albo należeli do szkolnej lub zakładowej organizacji i nigdy do PTTK się nie zrazili.

Mamy więc PTTK, które, jak Pan to ujął, ma członków z sentymentu i zmieniający się gwałtownie rynek turystyczny? Jaka będzie turystyka przyszłości?

Któż to wie? Szlaki zapewne będą nadal potrzebne, pewnie schroniska turystyczne też. Wzrost zainteresowania turystyką krajową to sytuacja korzystna dla nas, korzystna dla całej branży. Nie można jednak powiedzieć czy ta tendencja się utrzyma i jakie przyniesie konsekwencje. Obserwujemy właśnie wzrost zainteresowania turystyką wśród starszego pokolenia. Co prawda obiecywano nam emerytury pod palmami, ale widać, że wypoczynek pod świerkami czy sosnami też się naszym rodakom podoba. Seniorzy mają ochotę wychodzić z domu, zdobywać góry, wędrować szlakami. Sądzę, że takich wędrujących seniorów będzie przybywać. Co będzie z młodymi? Tego nie wie nikt.

Ten wzrost zainteresowania turystyką przekłada się na wzrost obłożenia w schroniskach turystycznych. Jeszcze niedawno ich gospodarze dość często się zmieniali. Dziś już takiego zjawiska nie widać.

Nie można tego tak wprost przełożyć, że skoro schroniska zarabiają, to ich gospodarze się nie zmieniają. Prowadzenie schroniska to sposób na życie. Gospodarze schronisk nie rzucają ich ot tak, po pierwszym niepowodzeniu. To jest ich mieszkanie, miejsce, z którym się związali. Często też zarabiają w nich tylko sezonowo. Zima oznacza dla nich większe wydatki i z reguły zmniejszenie ruchu. Choć na pewno w ostatnich latach jest im łatwiej niż kiedyś.

Skoro prowadzenie schronisk jest bardziej opłacalne, to może trzeba wybudować nowe? Jeśli na Śnieżkę idziemy gęsiego w tłumie, to może też trzeba wyznaczyć nowe szlaki?

Moim zdaniem tych szlaków jest już dość. Są też obszary, w których celowo nie wyznaczyliśmy szlaków, by zostawić trochę miejsca dla przyrody. Natomiast czy budować nowe obiekty, nowe schroniska? Na pewno już nie w górach. Zarówno po polskiej, jak i czeskiej stronie Karkonoszy obiektów jest naprawdę dużo. Nawet odbudowa Petrovki po czeskiej stronie budzi kontrowersje. W jej pobliżu istnieją już przecież inne obiekty. Czy naprawdę jest tam konieczny kolejny górski hotel?

Z Pana słów można wywnioskować, że czuje się Pan mocno związany z Karkonoszami. Jednak nie było tak od zawsze.

Nie, urodziłem się w Lądku-Zdroju, w połowie lat 50. XX w. Mieszkałem tam tylko kilka lat. Niczego z tego okresu nie pamiętam. Później mieszkałem w Kowarach, ale całe swoje dzieciństwo i młodość spędziłem w Lubomierzu, skąd wróciłem do Kowar i już na stałe związałem się z tym miastem.

Wtedy zaczęła się przygoda z PTTK?

W PTTK jestem od roku 1980, na początku byłem zwykłym członkiem, później złapałem bakcyla kajakowego, przepłynąłem chyba z 5 tysięcy kilometrów. W międzyczasie zostałem przewodnikiem sudeckim, włączony byłem w organizację spływów kajakowych, potem zastąpiłem Andrzeja Strycharczyka po jego śmierci, jako komandror spływów po Bobrze i jako prezes Oddziału. Zacząłem działać w PTTK i w końcu PTTK wciągnęło mnie bez reszty. To jest i praca, i hobby. Łapię się na tym, że w domu siedzę przy komputerze i często robię to, co powinienem robić w pracy. Ale nie narzekam. Robię to, co lubię.

Dziękuję za rozmowę.